

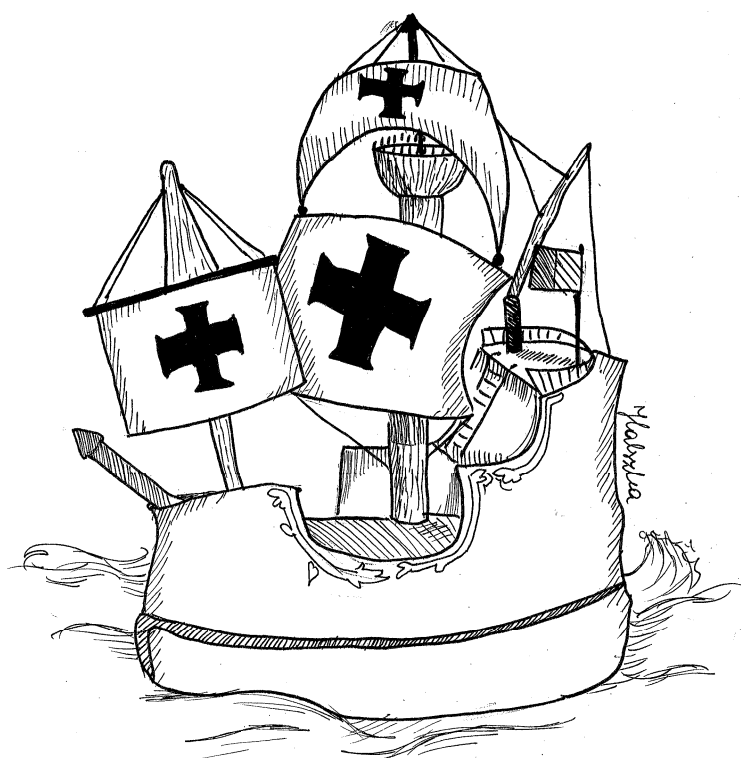


# NA POCZĄTEK

**Aleks (lat 9):** Święta to dla mnie okres, podczas którego dzieci i rodziny są wesołe. W trakcie Wigilii je się kolację wigilijną i otwiera prezenty. Najbardziej właśnie lubię rozpakowywać prezenty i rzucać się śnieżkami. Nie lubię, gdy śnieg wpadnie mi pod koszulkę. Ja i brat czekamy na prezenty i na wyjście na dwór. Najlepszy prezent dla mnie to wyjazd do innego kraju. Lubię robić igloo i zjeżdżać na sankach. Życzę Czytelnikom wesołych świąt!

**Jagoda (lat 9):** Święta to dla mnie wspomnienia z dzieciństwa, na przykład to, kiedy mieszkałam w moim starym domu i przyszli prawie wszyscy członkowie mojej rodziny. Podczas świąt czasem czytam i maluję, a także bawię się z bratem. W świątach najbardziej lubię czas spędzany z rodziną i zabawę z kuzynami. Nie lubię, kiedy ktoś mi przerywa zabawę i czytanie. Czekam z niecierpliwością na prezenty i na gości. Życzę sobie książek z serii „Magiczne drzewo” — książka to dla mnie najlepszy prezent. Marzę, aby jakaś koleżanka nie zabrała mi w czwartej klasie mojej najlepszej przyjaciółki, Lili. Życzę Ci udanych świąt i prezentów!

**Kacper (lat 9):** Święta to dla mnie wspaniałe dni. Lubię, gdy przychodzi do mnie cała rodzina. Marzę, by kiedyś pójść na mecz mojego ulubionego piłkarza, Mbape’ego. Moje wspomnienia są dla mnie superfajne, bo gdy przychodzą Zaduszki, wyobrażam sobie, że ci, którzy odeszli z mojej rodziny, są przy mnie. Czekam bardzo na święta Bożego Narodzenia i lubię oglądać filmiki prezentujące, jak inne kraje obchodzą święta. Życzę Wam wesołych świąt!



**Ignacy (lat 9):** Pewnego dnia Krzysztof Kolumb wsiadł na statek flagowy Santa Maria i wyruszył w świat. Po kilku dniach Santa Maria została zaatakowana przez Krakena! Wszystkie działa wystrzeliły i grad kul armatnich poleciał w stronę potwora. Bez skutku. Do ataku ruszyli łucznicy — udało się. Nagle z Akimanii rozległ się krzyk: „Ziemia, ziemia przed nami!”.

Godzinę później, kiedy Akimania i Korkociąg dobiły do brzegu, na Santa Marii usłyszano trzask. Była to dziura w bakburcie. Kolumb nakazał ewakuację, ale niestety dziesięć osób się utopiło. Parę minut później zaczęto wznosić pierwszą osadę w Kolumbii. Było to 24 grudnia.

\* Nazwy „Akimania” i „Korkociąg” są inwencją Autora; Kolumb podczas swej wyprawy dysponował trzema statkami: Santa Marią, Niną i Pintą (przyp. red).

**Staś (lat 9):** Święta to czas życzeń, wspomnień i choinki, pod którą jest pełno prezentów. Rodziny siedzą razem przy stołach. Jedzą dwanaście potraw i dzielą się opłatkiem. Ja zawsze biorę ogromny kawałek i cały zjadam.

Jednak to prezenty są główną atrakcją. Ostatnio pod choinkę dostałem kulę plazmową, Lego Mario, słuchawki i inne rzeczy. Lubię świąteczny rosół, hmmm, to znaczy barszcz.

# Echa z mdk-a, numer 3/23(124)

## „Wypada, wypada”

Dlaczego coś ma wypaść? Gdzie? Po co? Takie dziwne te słowa. „Wypada” może być ubraną w suknię, kiedy idziesz do babci. A „nie wypada” — wyrażać własne zdanie w obecności osoby starszej. Bzdury i tylko, to „wypadanie”.

Nigdy nie chciałabym wypaść na osobę pospolitą, tak samo, jak nie chciałabym wypaść z okna samolotu. Wypadanie, wypadek... brzmi jakoś nieszczęśliwie, niefortunnie.

Po co więc stosowane są te słowa? Zazwyczaj stosujemy je, by określić coś, co należy lub czego nie należy robić względem grupy lub konkretnej osoby. Chcesz włożyć krótką spódnicę? „Nie wypada!” A może przeciwnie, nie chcesz wkładać tego dziwnego swetra, który kupiła Ci mama, żebyś „wreszcie normalnie się ubrała”. Te słowa nie są nacechowane negatywnie na tyle, żeby oznaczać, że coś jest niemoralne, okropne. Ale nawet tak użyte mają wpływ na tych, którzy stają się ofiarami tego wyrażenia.

Błędne koło „nie-wypadania” ciągnie się od mamy do babki, a potem — do prababki. Najwyższy czas, żeby je zniszczyć, wyzwolić się od głupich konwenansów!

Czy wypada być nie takim jak inni? Tak! Czy wypada mieć własne zdanie? Tak! Czy wypada wyglądać jak chcesz i ubierać się w to, co chcesz? Oczywiście, że tak! Możesz również wypaść. Zrób to, wyskocz! Ale tylko po to, by polecieć.

**Yana-Mariia Vodennikova (lat 16)**

## W tym numerze:

- 4 Czy święta są radosnym czasem?
- 5 Sztuka doceniania
- 6 Nie wiem
- 7 „Było to w czasach mojego dzieciństwa”
- 8 Święteczna gorączka
- 9 Zgon świętego Mikołaja
- 10 O prawdziwym świętym Mikołaju
- 11 Coca-Colaj
- 12 Oddajcie mi święta
- 13 Prezenty czy coś więcej?
- 13 Święta w latach 60.
- 14 Sushi na wigilijnym stole
- 15 A może jeszcze pierożka?
- 4 Mała Akademia Sztuki
- 19 Kłamstwa na święta
- 20 Dorośli znowu zawiedli
- 21 Feryjni zwycięzcy
- 22 „We are the champions”

# Czy święta są radosnym czasem?



**Ula (lat 11):** Drodzy Czytelnicy! Chciałabym Wam życzyć wszystkiego dobrego. Wytrwajcie do świąt, niech będą jak najdłuższe. Tym, którzy chodzą do szkoły — mało zadań domowych, dorostym — niewiele pracy, nauczycielom — (w miarę) grzecznych klas, a najmłodszym — po prostu wesołych świąt.

**Tytus (lat 12):** Wszystkiego najlepszego z okazji Świąt Bożego Narodzenia!

Chwila... Ktoś mógłby pomyśleć: „Wszystkiego najlepszego?! Przecież to życzenia urodzinowe!”

Już tłumaczę: gdybym napisał tu o spędzaniu czasu z rodziną czy prezentach pod choinką, byłoby to nudne, no i pewnie byście to pominęli. A teraz czytacie. A po drugie (i najważniejsze): „wszystkiego najlepszego” jest bardzo uniwersalne. „Wszystkiego” może oznaczać dosłownie ... wszystko.

Niektórzy mogą sądzić, że święta to najlepszy czas w roku. Jednak nawet jeśli będzie to większość, nie znaczy to, że tak myślą wszyscy.

Niedawno przeczytałam artykuł, w którym pewna dziewczynka napisała, dlaczego nie lubi świąt. Na pewno nie jest jedyną, która tak sądzi, to pewne. Jedni mogą nie lubić pisania laurek, inni — wymyślania życzeń. Jeszcze innym może nie smakować opłatek, który w rzeczywistości jest waniliowym oblatem. Nie każdy zresztą spędza święta w dużej rodzinie i jedni to lubią, inni nie.

Mają one również, przynajmniej według wielu osób, dużo plusów. Dla nich ten czas jest szczęśliwy, spokojny i pełen wymarzonych prezentów. Wszyscy są dla siebie mili, podaje się pyszne wigilijne potrawy, a niektórzy czekają do północy, kiedy zwierzęta ponoć zaczynają mówić ludzkim głosem.

Jedni twierdzą tak, a inni inaczej. Być może obie strony mają rację: Boże Narodzenie nie jest ani wesołe, ani smutne, jeśli spojrzeć z tego punktu widzenia. Warto więc czasem na święta tak popatrzeć i je docenić oraz wyjaśnić sobie ich wady oraz pomyśleć o osobach, które uważają, że nie ma gorszego dnia niż 24 grudnia. Podczas takich rozmyślań dobrze byłoby do nich podejść i pocieszyć.

Na koniec mam pytanie do Czytelników: czy dla Was święta są radosnym czasem?

Tosia Świeściak (lat 9)

*echa z mdk-a*

# Sztuka doceniania

Świąteczny okres to okazja do świętowania. Wtedy możemy się spotkać, miło spędzić czas, a potem się położyć i powiedzieć „Ach, w końcu była okazja do świętowania w tym nudnym świecie...”. To taka ucieczka od normalności, a zarazem żal, że można tak się cieszyć tylko raz w roku, w rocznicę narodzin Jezusa...

Czy jednak na pewno? Jest wiele okazji, aby przyjemnie celebrować, choć są one czymś niezwykle osobistym i w pewien sposób eterycznym. Każdy ma własne odczucia i przemyślenia, tak samo jak powody do przeżywania rozkoszy celebrowania. Może to być coś wielkiego jak festiwal, ferie letnie czy wygrana w konkursie, ale też coś małego. Może to być wschód słońca, pyszny posiłek, czy czas spędzony z przyjaciółmi. Rzadko docenia się to, że ma się kogoś, kto zrozumie, bezinteresownie pomoże, czy będzie tu, żeby spędzić wspólnie czas. Ludzie często mówią, że takim błahostkom nie warto poświęcać czasu, ale to one sprawiają, że dni są interesujące, że piasek z klepsydry nie ucieka aż tak szybko.

Tak jak wspominałam, dla każdego coś miłego. Ja uwielbiam celebrować przechadzkę wśród drzew, jedzenie rozgrzewającego kremu z dyni z pestkami słonecznika albo zobaczenie osiedlowego kota, Ru-

dego, ale dla kogoś innego to mogą być zwyczajne babskie nudy. Dla mojej przyjaciółki powodem do świętowania jest nowy sezon anime, choroba pani od matematyki lub przecena na żelki, a dla jeszcze innej – mundial piłkarski, lekcja, na której pan od plastyki nie wymyśli tematu o motylach na motorze czy urodziny Leo Messiego. Każdy woli co innego. Jeśli kogoś nudzą spacer, a mnie piłka nożna, to właśnie dlatego, że każdy z nas jest inny. I to jest piękne.

Gdyby wszyscy doceniali to samo, nie byłoby zbyt wielu tematów do rozmów, powodów do ciekawych refleksji ani zajmujących dyskusji.

Nie napiszę wniosku końcowego ani inteligentnego morału uzasadniającego, dlaczego od jutra macie celebrować małe rzeczy. Warto, ale dlaczego miałybyśmy kogoś zmuszać? Nie musisz teraz snuć rozmyślań o tym, ani, co gorsza, na siłę wymyślać takich powodów. Daj sobie czas i spokój. Teraz możesz zrobić cokolwiek innego: pomóc przy ugniataniu pierogów, wyjść na zimowy spacer i ulepić bałwana czy zostać w swoim pokoju z ciepłą herbatą i dekoracjami na choinkę. To Twoja decyzja. A więc wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku! Wesołego świętowania!

**Nadia Kulig (lat 11)**

## Co najbardziej lubię w świątach?

Kiedy słyszę pytanie o to, co najbardziej lubię w świątach Bożego Narodzenia, za każdym razem odpowiadam inaczej. Raz mówię, że lubię świąteczne potrawy, drugi raz, że prezenty, a trzeci raz, że ubieranie choinki. Teraz wszystko się zmieniło. Po pierwsze, lubię przeróżne potrawy, na przykład barszcz z uszkami, różne rodzaje ryb czy nawet różnego rodzaju grzyby. Po drugie – prezenty.

*echa z mdk-a*

Gdy jako mniejsze dziecko nie dostałam tego, co chciałam pod choinkę, byłam bardzo smutna, ale teraz jest inaczej. Moi rodzice znają już na tyle dobrze moje zainteresowania, że wiedzą, co mi kupić.

Ostatnia kwestia to ozdabianie domu w środku i na zewnątrz. Każda rodzina ma swoje upodobania co do wystroju mieszkania. Moja mama woli ozdoby złote,

a mój dziadek woli mieć w domu kolorowo.

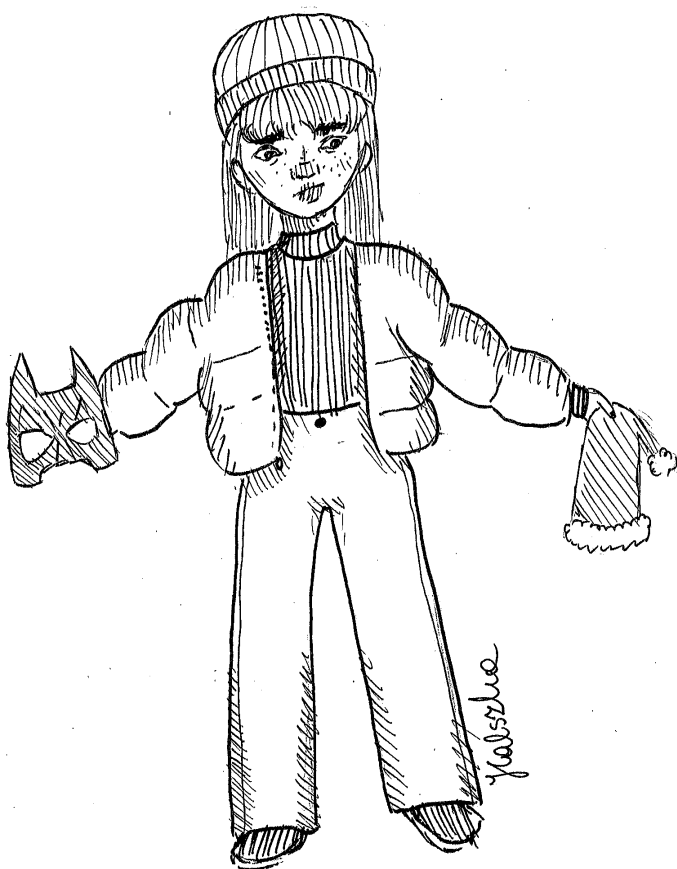
Każdy, nawet gdy kogoś nie lubi, powinien być wobec tej osoby miły, bo święta Bożego Narodzenia to czas, w którym mamy czuć się dobrze i cieszyć się chwilami z rodziną i przyjaciółmi a nie się z kimś kłócić. A co Wy najbardziej lubicie w świątach?

**Inga Ostruszka (lat 11)**



# Nie wiem

Gdy spytasz kogoś: „Czy lubisz święta?”, oczekujesz odpowiedzi „tak” lub „nie” oraz odpowiedniej argumentacji. Zwykle powodami udzielenia odpowiedzi „tak” są prezenty, liczne dekoracje i wszechobecny klimat świąt. Za to niechęć do owych dni jest argumentowana sztucznością, powtarzalnością oraz przepychem, który wiąże się z konsumpcjonizmem.



Istnieje jeszcze jeden typ ludzi, który po prostu „nie wie”. Zaprezentuję, jak przebiega dialog z taką niezdecydowaną personą:

- Zastanawiałam się, czy lubisz święta?
- Eeeee, no w sumie to nie wiem.
- Weź się zdecyduj, człowieku.
- No dobra. Eeeee, no nie mam opinii.
- Aha, ok.

Ostatnią wypowiedź starałabym się sformułować

w agresywno-ofensywny sposób, jak chyba większość ludzi. Zauważyłam, że nawet gatunek „nie wiem” można podzielić na różne kategorie.

Pierwsza z nich jest chyba najbardziej irytująca — to ta osoba, która zapytana o godzinę, odpowie Ci: „środa”. W wielkim skrócie to tak zwany „nieogar”, który może nauczyć się na sprawdzian, ale z nie tego działu, co trzeba. Wątpię, żeby takie jednostki chciały komuś zaszkodzić, ale przez swoje kłopoty z odróżnianiem prawej strony od lewej doprowadzają innych do szału.

Kolejny typ to osoba, która nie ma własnego zdania. Serio. Nawet zwykłe pytanie: „Czy słodzisz?” przyprawia ją o natłok myśli o tym, czy 6 gramów glukozy może zmienić całe jej życie. Oczywiście odpowiedzią jest „nie”, ale ten typ ewidentnie nie umie sobie tego uświadomić. A co, jeśli dana persona ma wyrobioną opinię o tych wszystkich rzeczach, o które ją pytamy, tylko pewne wydarzenia z przeszłości sprawiły, że wyrażanie własnego zdania przyprawia ją o dreszcze? W życiu codziennym jestem bardzo asertywna, czasami nawet przez głowę mi nie przejdzie myśl, że ktoś nie umie wyrażać swojego zdania. Niestety jest to zjawisko częste.

Istnieje jeszcze więcej takich typów, jak np. „Nie wiem, nie mam czasu o tym myśleć” lub „Nie wiem, a co ty o tym sądzisz?”, ale nie chce mi się ich opisywać. O wiele bardziej palę się do napisania o typie „Nie wiem, jestem sigmą”. Szybko wytłumaczę, kto to „sigma”. Jest to chłopak, mężczyzna, dowolny przedstawiciel płci męskiej, cechujący się niezależnością i pewnością siebie. Ludzie zwykle go podziwiają. Otacza się aurą tajemnicy, czyli jest po prostu „mężczyzną idealnym”. Tylko że w tych czasach za „sigmy” uważają się już 10-latki.

Zwróćmy jednak uwagę na trochę starszych przedstawicieli tego sposobu bycia. Spodziewam się, że ich „nie wiem” jest spowodowane emitowanym w wigilijny wieczór „Batmanem” (którym, przepraszam Cię, nie jesteś) zamiast „Kevina samego w domu”. Spokojnie, nic do bycia prawdziwym „sigmą” nie mam, chyba że wyśmiewasz się z kobiet. Wtedy, kolego, się nie polubimy.

Chciałabym jeszcze uświadomić Wam jeden fakt. Ten artykuł nie jest hejtem na osoby odpowiadające „Nie wiem”. Przecież gdybyśmy wszystko wiedzieli i rozumieli, życie nie byłoby takie ciekawe, prawda?

Maja Dobroć (lat 13)

## „Było to w czasach mojego dzieciństwa”, czyli rozmowa z Dziadkiem Jurkiem

**Ja:** Czy według Ciebie dobre jest to, że nie można już trzymać żywego karpia w wannie?

**Dziadek Jurek:** Dobre jest to, że nie można tego robić, bo on się w tej wannie tylko męczył i samemu trzeba było go patroszyć. Do dziś pamiętam, jak ten karp w wannie pływał.

**Czy współczesne tradycje różnią się od tych dawniejszych?**

Różnią się bardzo. Kiedyś na choinkach były świeczki i szklane bombki, a teraz są plastikowe. Dawniej ludzie przy choince po Wigilii śpiewali kolędy, teraz oglądają filmy, np. "Kevina samego w domu". Kiedyś cała rodzina była na Wigilii, teraz

każdy spędza ją osobno, choć nie wszyscy. Dawniej szło się na pasterkę i lepiło się razem pierogi.

**Jakie masz najmiłsze wspomnienie związane ze świętami?**

Było to w czasach mojego dzieciństwa. Tego dnia w wigilijny poranek z wytęsknieniem wyczekiwałem wieczora i pierogów z grzybami. Czułem, że to będzie niesamowity dzień. Tradycją było lepienie moich ulubionych pierogów. Oczekiwałem spotkania z rodziną. Wieczorem, gdy zobaczyłem pierwszą gwiazdkę, zasiedliśmy do Wigilii. A po niej było spotkanie ze Świętym Mikołajem. To moje najmiłsze wspomnienie związane ze świętami.

Lena Kuberacka (lat 11)



**Tosia (lat 9):** Drodzy Czytelnicy! Wszystkiego najlepszego na święta i Nowy Rok, dużo zdrowia, szczęścia... Lecz z tymi życzeniami jest jak ze świętami — jedni lubią takie, inni siakie, toteż dla każdego postanowiłam stworzyć osobne:  
DLA FANÓW 24 GRUDNIA — (jak zwykle) Wesołych świąt!  
DO ZNUDZONYCH SZKOŁĄ UCZNIÓW — Jak najmniej lekcji!  
Z USZANOWANIEM DO DOROSŁYCH — Dobrej pracy!  
ZE SZCZEGÓLNĄ TROSKĄ PIERNICZKOM — Niech jak najmniej zostanie zjedzonych!\*

\*Przepraszam kucharzy, dla nich przeznaczone są życzenia czegoś wręcz przeciwnego.

## Tajniki ozdób, czyli jak uniknąć kłopotliwych pytań

Już w połowie listopada zaskakująco dużo ludzi zaczyna atakować sklepy, które, o dziwo, są już zaopatrzone nie tylko w przedmioty związane ze świętem Halloween, ale również z Bożym Narodzeniem.

Niektórzy twierdzą, że drzewka kupione najwcześniej są najładniejsze. Może i coś w tym jest, ale... No wiadomo, każdy ma odmienne zdanie. Czasem zdarza się, że to właśnie te ostatnie sztuki są najbardziej ładnymi i rozwiniętymi drzewkami, które przy wigilijnym stole ozdobione bombkami prezentują się najpiękniej.

O świąteczne dodatki ludzie walczą, przepychając się. Niektórzy próbują swoich sił, biorąc udział w wyścigach do kas, kupując składniki do świątecznych potraw, po których i tak wkrótce nie będzie śladu. Bardzo często dla osób, które czekają na okazję, nie starcza już artykułów, a jeśli na szczęście jakieś przetrwają, zazwyczaj są lekko uszkodzone lub zniszczone.

Według mnie święta to nie tylko prezenty i dekoracje, ale przede wszystkim czas spędzony z rodziną i bliskimi. Czasami jednak warto kupić dużo ozdób, by uniknąć kompromitujących pytań typu:



„A masz już może jakiego kawalera?” albo „Czy nie za mało barszczyku sobie nalałaś?” — Tak. Nikt chyba mi nie powie, że chciałby zostać „obdarzony” takim pytaniem w czasie uroczystej kolacji, choć w dużej rodzinie jest to nieuniknione. Pewnie zapy-

tacie, jaki związek mają dekoracje z krepującymi pytaniami przy stole. Otóż kiedy zaopatrzyacie dom w dużo dekoracji, macie pewność, że rodzina będzie miała o czym rozmawiać, kiedy nadejdzie chwila grozy.

**Magdalena Putek (lat 11)**



# Zgon Świętego Mikołaja

Nie ma chyba nic bardziej ikonicznego i kultowego niż rozmowy przy stole wigilijnym. W artykule sprzed dwóch lat pisałam, że nie czuję ducha świąt, ale dziś nadszedł ten moment, w którym chcę przeprosić za moje karygodne postępowanie. Słyszac kłótnie mojej rodziny, mam wrażenie, że magia świąt napęlnia moje żyły i tętnice, barwiąc krew na zielono-czerwono-biały kolor, kradnąc tym samym tożsamość hemoglobiny i przyprawiając każdego szanującego się biologa o zawał.

Z mojego wieloletniego doświadczenia wynika, że na spokój można liczyć przez pierwszą godzinę uroczystej kolacji. Zjawisko to nazwałam roboczo "ciszą przedprezentową", co chyba rozumie się samo przez się. Wszyscy czekają na otworzenie paczek, starając się opanować swoje zwierzęce instynkty i nie wskoczyć pod choinkę, rozrywając papier zębami (pisząc „wszyscy” mam na myśli mnie samą, ale liczę, że jest to powszechny problem). Zwykle cisza przerywana jest jedynie nieśmiałyimi pytaniami typu: „Ilu masz już adoratorów?”, które są jedynie wierzchołkiem płynącej wprost na mnie góry lodowej, niczym w „Titanicu”.

Po zjedzeniu, zaparzeniu herbaty i pochwaleniu się przez wszystkich osiągnięciami swoich dzieci nadciąga on, temat-pułapka, rozpoczęty diabolicznym, choć pozornie niewinnym wymienieniem nazwy jakiegokolwiek partii politycznej, z towarzyszącym dźwiękiem grzmotu w tle. Wtedy wiem, że to ten moment, kiedy należy się ulotnić. Zwykle uciekam do łazienki, desperacko starając się przedłużyć nieudaną próbę sprania plamy barszczu z białej koszuli. Mimo moich usilnych starań wiem jednak, że konfrontacja jest nieunikniona. Jakkolwiek szczerze nie byłoby moje chęci, nie mam możliwości przesiedzenia całych świąt w łazience i prędzej czy później jestem zmuszona do zaszczycenia reszty towarzystwa moją obecnością. Mniej więcej w momencie, w którym wracam, sytuacja jest najbardziej napięta. Emocje sięgają zenitu, ale uczestnicy debaty wciąż starają się zachować jakieś pozory, chowając się za tarczą

pasywnej agresji. Ale, jak już wcześniej wspomniałam, przed tym, co ma się wydarzyć, nie ma ucieczki. Ktoś powie o słowo za dużo, czyjś argument ad personam zaatakuje na tyle wprost, że nie będzie się dało z niego wytłumaczyć i wszystko zaczyna toczyć się, niczym lawina kamieni. Głosy podnoszą się, osiągając w końcu poziom krzyku, a talerze z pierogami latają po całej długości pokoju, finalnie trafiając w choinkę. Niestety, drzewko upada, a gwiazdka na jego czubku wybija dziurę w szybie, trafiając następnie śmiertelnie przechodzącego przez ulicę świętego Mikołaja. Krew tryska strumieniami.

No dobrze, możliwe, że lekko mnie poniosło. Niewykluczone, że historia jest trochę podkoloryzowana, a ja w przytoczonym scenariuszu dyskretnie pałaszuję zimne resztki pierogów, po cichu czerpiąc przyjemność ze słuchania mojego brata, mimo znacznej przewagi liczebnej oponenta mężnie walczącego ze stwierdzeniami: „kiedyś to były czasy” i „ta dzisiejsza młodzież...”

**Lena Kiewisz (lat 14)**



## Różnice pomiędzy PRAWDZIWYM Świętym Mikołajem a Świętym Mikołajem-Dawcą Prezentów

Witajcie, Czytelnicy gazety! W tym artykule opiszę różnicę pomiędzy Świętym Mikołajem, biskupem z Miry, a Świętym Mikołajem, który pojawia się raz w roku w domach dzieci.

Zaczynam od Świętego Mikołaja z Miry, ale żeby wytłumaczyć różnicę pomiędzy nim a dawcą prezentów na Boże Narodzenie, opowiem historię Prawdziwego Świętego Mikołaja. Ów Mikołaj urodził się za czasów panowania cesarza rzymskiego, Dioklecjana, około 270 roku. Był to inteligentny chłopiec, który w dzieciństwie czytał Biblię. Jego rodzice wysłali go do klasztoru, żeby Mikołaj był mądry. Został on księdzem i przyjął święcenia kapłańskie. Pewnego razu kapłani nie mogli zdecydować, kto zostanie biskupem Miry. Tej nocy głównemu kapłanowi śniło się, że biskupem Miry zostanie ten, kto jako pierwszy przekroczy bramy świątyni w kolejnym dniu. Następnego dnia rano ksiądz Mikołaj jako pierwszy wszedł do kościoła w Mirze na poranną modlitwę, nie spodziewając się, że został biskupem.

Święty Mikołaj słynął ze swoich cudów. Pewnego dnia przepłynął do Miry statek ze zbożem. Biskup przybył do portu, żeby zobaczyć statek i porosił kapitana statku, żeby ten oddał część zboża biednym mieszkańcom, którzy głodowali. Początkowo kapitan nie zgodził się, ale ostatecznie kazał wyładować zboże na ląd. Gdy statek ze zbożem dotarł do Konstantynopolu, cały ładunek został wypełniony zbożem najwyższej jakości i ludzie się zdziwili, gdy się o tym dowiedzieli. Święty Mikołaj był uczestnikiem soboru nicejskiego. Zmarł pomiędzy 345 a 352 rokiem. Z tej historii wynika, że ten Święty Mikołaj był biskupem, a Mikołaj-Dawca Prezentów nim nie był.

Teraz Święty Mikołaj Dawca prezentów. Prawdopodobnie ma swoją siedzibę swoją w Laponii, skąd do-

starcza prezenty wszystkim dzieciom. Nie wygląda jak biskup, lecz ma czerwoną czapkę, czerwone ubranie i czarne buty. Ma też elfy jako pomocników w dostarczaniu prezentów, które transportuje latającymi saniami, zaprzęgając do nich renifery z czerwonymi noskami. Wiemy, że ten Mikołaj (prawdopodobnie) istnieje — dowodem tego są prezenty pod choinką, a na YT można znaleźć Świętego Mikołaja zarejestrowanego przez kamery monitoringu. Myślę, że Mikołaj używa magii — dowodem tego jest jego niewidzialność dla ludzkich oczu. Taka ciekawostka: coca-cola była kiedyś reklamowana jako napój Świętego Mikołaja.

Z tego tekstu wynika, że ten Święty Mikołaj nie jest taki sam, jak biskup z Miry. Istnieją też inne wersje Świętego Mikołaja, ale nie będę ich wymieniał, ponieważ artykuł byłby zbyt długi.

Na zakończenie tego artykułu życzę Wam, Czytelnikom, wesołych i jak najlepszych świąt. Życzę Wam, żebyście dostali od Dawcy Prezentów mnóstwo rzeczy i spędzili święta w miłej i ciepłej atmosferze. Widzimy się ponownie w następnej gazecie!

**Mateusz Adamowski (lat 12)**



PS To jest mój pierwszy artykuł, więc w razie uwag to można się skontaktować ze mną na scratchu, na koncie AgentoMat lub na streamie na koncie HackerMat.

# Coca-Colaj



Zapewne wszyscy wiedzą, jak wygląda Święty Mikołaj. Ale czy naprawdę ten tajemniczy staruszek ma taki wygląd, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni? Możliwe, że my wszyscy nie znamy go

takim, jakim naprawdę był i jest (Kupuj colę!).

Opowiem więc, jak to w rzeczywistości było. Coca-Cola stworzyła Mikołaja takim, jakim teraz jest.

Jednak nie była pierwszym przedsięwzięciem, które wykorzystywało Mikołaja do reklamy. Istniało wiele innych firm, które wykorzystywały postać świętego, ale właściciele Coca-Coli chcieli przekonać swoją reklamą, że to napój na każdą porę (Pij colę!) roku! Mikołaja Coca-Cola zaprezentowała jako wesołego staruszka, grubego, uśmiechniętego dziadka, którego teraz najczęściej widzimy, a nie tego, który widnieje na ikonach\*. Czy ta zmiana w jego wyglądzie jest zmianą na lepsze czy na gorsze?

**Marya Goncharova (lat 10)**

PS Kupuj na święta colę, pij colę i dekoruj choinkę colą.

\*w sztuce katolickiej i prawosławnej: obraz o tematyce religijnej, malowany tradycyjnie na drewnie

„Wypada, nie wypada”

**Tymek (lat 15):** Jakie są kryteria idealnej postawy, kto je ustala i co ma na nie wpływ? Kultura, historia, tradycje, rodzina, prawo, miejsce, ludzie, a może najzwyczajniej – nasze sumienie. Z pewnością więcej „nie wypada” niż „wypada” robić, mówić, myśleć. Jest to spowodowane szacunkiem do człowieka, a czasami wizją konsekwencji, z obawy przed którymi nie wyrażamy własnej opinii. Nie wypada nam robić wszystkiego tego, co narusza wolność drugiego człowieka. Artykułowanie swojego zdania, przeciwstawienie się nie wykracza poza tę regułę, a jednak boimy się tego, bo... nie wypada!

Sami musimy znaleźć granicę i zastanowić się, co jest ważniejsze: honor czy poczucie bezpieczeństwa, które w rzeczywistości nie daje nam spokoju, ale tak naprawdę zabija naszą osobowość, nasze myślenie i naszą twórczość.

# Oddajcie mi święta



Święta zawsze kojarzyły mi się z ciepłem, prezentami, zapominaniem o wszystkich problemach i szkole oraz oczywiście ze śniegiem i jedzeniem. Za każdym razem, gdy słyszałam piosenkę świąteczną, robiło mi się lepiej w środku. W każde święta doznawałam atmosfery, którą tak uwielbiam.

Niestety, nic nie trwa wiecznie i kilka lat temu w święta nie czułam się już jak mała dziewczynka, czekająca tylko na moment, w którym dorośli skończą jeść setną dokładkę i mówić, że „zaraz piękna”, wpychając na siłę do ust ogromną porcję sałatki jarzynowej. Bo może i w święta wszystkie zasady typu „Nie jedz za dużo słodczy” zostają chwilowo „zawieszane”, ale reguła nieotwierania prezentów, zanim wszyscy nie zjedzą, jest niemożliwa do pominięcia. Tym razem cały wieczór czekałam na to, aż

poczuję ten uwielbiany przez wszystkich klimat i... niestety się nie doczekałam.

Gdy zasypiałam w domu moich kuzynek (ponieważ w KAŻDE święta ja nocuję u nich lub jedna z nich śpi u mnie), zdałam sobie sprawę, że oto Wigilia się skończyła, a ja dalej jej nie czuję. Byłam szczerze przerażona, błagałam o to, aby okazało się, że to sen i że zaraz obudzę się 23 grudnia, o 13.00, wpadając w „szał” przygotowań. Niestety, obudziłam się 25 grudnia czując tylko to, że, jak co roku, zjadłam za dużo.

Chciało mi się płakać, w dodatku musiałam szybko się przygotować, aby znowu spędzić dzień z rodziną. To nie tak, że nie lubiłam tych dni, wręcz przeciwnie, uwielbiałam je. Bałam się po prostu, że znów „tego” nie poczuję.

Od tamtych świąt jest tak za każdym razem. Jedyne, o czym myślę przez cały grudzień, to to, żeby

ten czas był taki jak kiedyś i żeby coś poczuła, zanim minie.

Już po powrocie z halloweenowego zbierania cukierków i oglądania horrorów zaczynam zastanawiać się, co zrobić inaczej, aby tym razem wystarczająco się wczuć. Chyba jestem bardziej zdolna do odczucia tego słynnego „vibe'u”, oglądając świąteczne komedie romantyczne, z kubkiem gorącej herbaty w ręce i wyobrażając sobie, że to ja przeżywam swoją zimową miłość, niż gdy siedzę przy stole, zjadając się kolejną z dwunastu potraw, których wprawdzie jest na stole o wiele więcej, ale nikt nie zwraca na to uwagi.

Może tak po prostu jest? Jako małe dzieci patrzymy na wszystko inaczej. Może z wiekiem po prostu mamy zbyt dużą świadomość tego, co czeka nas po skończeniu ukochanych ferii świątecznych i zbyt mocno chcemy o tym wszystkim zapomnieć? Wydaje mi się, że jest to bardzo prawdopodobna opcja. Przecież według nauczycieli mając czas wolny, myślimy tylko o tym, aby się uczyć, więc sprawdzian bądź kartkówka w pierwszym tygodniu po powrocie jest świetnym pomysłem. Dlatego apeluję do wszystkich nauczycieli, aby przestali tak robić, ponieważ jest to po prostu nie fair. (Żartowałam, przecież Kocham uczyć się w święta, zresztą tak jak każdy mój rówieśnik.) Apeluję także do wszystkich mam/babć/cioć, aby nie roznosiły domu na godzinę przed przyjęciem gości, bo, zapewniam Was, nic to nie da. Proszę o przekazanie tych wiadomości koleżankom z kółka samotnych nauczycieli bądź kółka mam z osiedla. Z góry dziękuję.

**Amelia Sitnik (lat 14)**

*echa z mdk-a*



## Prezenty czy coś więcej? Przepis na udane święta

Czy zastanawialiście się kiedyś, na czym właściwie polegają święta? Na to pytanie dużo dzieci odpowiedziałyby, że to czas, kiedy przychodzi Mikołaj i daje grzecznym dzieciom prezenty. Otóż nie. Święta to czas, kiedy spotykamy się z rodziną i składamy sobie życzenia. To czas wyjątkowy, kiedy zapominamy o złych rzeczach.



Oto mój przepis na udane święta:

- 1 t rodziny
- 2 kg przyjaźni
- 50 dag kołęd
- 82 dag życzeń
- 3 kg miłości
- 20 g dekoracji i prezentów
- Szczypta rozmów
- Opłatek

Jak sami widzicie, prezenty i dekoracje stanowią zaledwie małą część tego przepisu. Najważniejsza jest rodzina i miłość, a kiedy się do tego doda prezenty, będzie

jeszcze milej. Chociaż wszyscy czekamy na prezenty (bo przyjemnie jest rozpakowywanie toreb i pudełeczek, w których kryje się nowy komputer lub wymarzona lalka), ważniejsze niż zabawki i gierki są pomoc i dobre słowo. Z takiego prezentu z pewnością ucieszą się rodzice, dziadkowie, ale też wiele innych osób. Poza tym święta to też kolędy, wspólna kolacja i przede wszystkim wspólny czas z rodziną. Bardzo lubię święta i wszystkie ich elementy.

**Ula Pawłowska (lat 11)**

## Jak wyglądały święta w latach 60., czyli rozmowa z Babcią Basią

**Ja: Jak wyglądały przygotowania do świąt?**

Babcia Basia: W pierwszy dzień świąt moja mama piekła ciasta, których zapach roznosił się po całym domu. Przygotowywała cały stół potraw i przysmaków. Choć były kuszące, zakazywała nam ich jeść, ale gdy nie patrzyła, podbierałyśmy sobie po kilka pierogów.

**Jaką choinkę kupowaliście?**

Mój tata zawsze kupował nawet 3-metrową choinkę (zazwyczaj była to jodła), którą często ledwie przeciskał przez drzwi. Przed świętami zdobywaliśmy kolorowy papier i robiliśmy z niego długie łańcuchy. Oprócz bombek wieszaliśmy cukierki i orzechy, które za moich czasów nie były przysmakiem dostępnym na co dzień. Miałam przy tym dobrą zabawę.

**Jakie prezenty dostawałaś?**

W latach 60. nikt nie był wybitnie bogaty, a prezenty były skromne, ale gdy dostało się jakąś małą rzecz, każdy się z niej bardzo cieszył. Kiedyś z uzbieranych pieniędzy kupiłam w prezencie gościom jojo. Wszyscy byli bardzo miło zaskoczeni i zadowoleni.

**Czy za Twoich czasów przygotowywało się miejsce dla strudzonego wędrowca?**

Powszechne było przygotowywanie miejsca dla strudzonego wędrowca. Zapraszaliśmy też samotnych sąsiadów, bo nie do pomyslenia było, aby ktokolwiek spędzał samotnie święta. Śpiewaliśmy też razem kolędy, które teraz coraz rzadziej się słyszy. Rozbrzmiewały się po całym domu i stwarzaliśmy w ten sposób niezapomniany klimat.

**Zuzanna Garczarek (lat 12)**



# Sushi na wigilijnym stole



Tradycja – to zwyczaje krążące przez lata w naszej rodzinie. Dobrym na to przykładem są święta. My, ludzie, lubimy trzymać się rzeczy stałych i często jesteśmy zupełnie nieotwarceni na jakiegokolwiek zmiany. Nie zawsze jest to złe, jednak zamyka to często możliwości.

Święta. Za każdym razem, gdy o nich myślę, przychodzą mi na myśl pierniczki, kolorowe światełka, prezenty, barszcz z uszkami i... brak umiaru. Wchodząc do sklepów we wrześniu, widzę dekoracje na grudzień i pomimo tego, że kocham święta, jest to dla

mnie trochę przesadne. Takie praktyki sklepowe, moim zdaniem, wychodzą poza tradycję, więc skoro tak bardzo chcemy się jej trzymać, czy musimy tak postępować?

Często spotykam się z ludźmi próbującymi na siłę podtrzymać tradycje. Na Wigilię mam ubierać się odświętnie w nie wiadomo co (kokardki, falbanki itp.), a ja zdecydowanie wolałabym wskoczyć w ciepłą, miękką pidżamkę z jakimś tandetnym świątecznym wzorkiem i włączyć (co prawda opatrzonego, ale mimo wszystko ukochanego) „Kevina samego

w domu”. Koncepcja „idealnych” świąt pełnych tradycyjnych potraw gotowanych hurtowo (i tak niedojadanych) już powoli odchodzi, coraz mniej ludzi ma na to ochotę. Spotkałam się z idealną dla mnie propozycją (jeśli nie wliczać w nią pierniczków i uszek) zamówienia na święta sushi z pobliskiej restauracji. Idea ta spotkała się jednak z odrzuceniem przez resztę żeńskich przedstawicieli mojej rodziny.

Wigilia Bożego Narodzenia ma jeszcze jeden charakterystyczny i BARDZO ważny dla niektórych ludzi aspekt – prezenty. Często jednak jest to kwestia nadinterpretowana, mam na myśli miłość całego naszego społeczeństwa do rzeczy materialnych. Lubimy wykazywać się obsesyjnymi chęciami kupienia bliskim i niebliskim osobom upominku. Jest to często (maskowana chęcią wywołania na cudzej twarzy uśmiechu) możliwość wydania pieniędzy. Dostawanie prezentów jest bardzo przyjemne (raczej niewiele osób się ze mną nie zgodzi), ale frustracją jest czekanie, aż dorośli skończą setną porcję swojego posiłku. Wtedy mogę nareszcie rozerwać szeleszczący papier i poczuć, tak przeze mnie uwielbiany, zapach nowej książki.

„W świątach liczy się tylko spędzanie czasu z rodziną”. Błagam, niech ktoś powie mi, że nie tylko ja słyszę to w każde święta. I chyba każdy musi przyznać, że dla ludzi ta maksyma powoli staje się coraz mniej ważna, co sprawia, że nasza tradycja znów się zmienia. Ale tak już to jest z przemijaniem i nic z tym nie zrobimy.

Większość rodzin ma swoje wła-

sne świąteczne zwyczaje, co, moim zdaniem, jest świetne, bo mamy do czynienia z przykładem pewnego rodzaju różnorodności. Moja koleżanka na przykład co roku losuje osobę, której kupuje prezent. U mnie tak działają mikolajki klasowe, więc nie chciałabym robić czegoś takiego w domu (w każdą najmniejszą przerwę od szkoły wolę o niej nie myśleć).

Podsumowując: trzymanie się tradycji powoli odchodzi, mimo że wiele osób stara się zatrzymać ją na siłę. I choć czasem święta obchodzone „po staremu” powoli zaczynają się nudzić, mają swój niepowtarzalny urok, który szczerze uwielbiam.

**Halszka Starzyk (12 lat)**

## A może jeszcze pierożka?

Założę się, że nie raz i nie dwa podczas świąt Bożego Narodzenia przy wigilijnym stole padło pytanie: „A może jeszcze pierożka?”. Jeśli tak, są trzy opcje:

1. Zgadzasz się i grzecznie zjadasz pierożka. Ale potem nie możesz odmówić, no i zjadasz kolejnego, następnego i tak do końca zawartości talerza.
2. Odmawiasz, ale babcia włącza swoje magiczne moce i po jakimś czasie rozmowy z nią pierożek z niewiadomych powodów pojawia się na Twoim talerzu.
3. Odmawiasz, ale, ze względów grzecznościowych, mówisz, że zabierzesz pierożki i zjesz w domu.

Od razu ostrzegam, że druga opcja jest najgorsza. Pierożek i tak trafia na talerz, a babcia do końca Wigilii nie jest do Ciebie dobrze nastawiona. Pierwszy punkt jest w porządku, ale nie najlepszy, ponieważ najadasz się na cały dzień, lecz na odchodne babcia i tak wciśnie Ci gar zupy albo resztki karpia „na obiadek”. Trzecia opcja wydaje się zdecydowanie najatrakcyjniejsza. Nie dość, że babcia nie jest na Ciebie zła, to przy pożegnaniu gdy ktoś będzie chciał Ci podarować jakieś dania, możesz powiedzieć, że bierzesz już pierożki.



Na koniec chciałbym dodać, że pierożki (chyba najbardziej poszkodowane w tym artykule) nie są takie złe i gdy dostaniesz je do domu „na obiadek”, są lepszą opcją niż fast food.

**Tytus Schindler (12 lat)**

# ZAKROPKOWANI PRZED ŚWIĘTAMI



Wrzesień 2023 r. dla Małej Akademii Sztuki rozpoczął się wystawą kilku prac pod hasłem: „Zakropkowani jak Yayoi”. Rysunki nawiązywały do sztuki Yayoi Kusamy, japońskiej rzeźbiarki, malarki, performerki awangardowej. Portrety artystki stworzyły podopieczni pracowni: Natalia Bukowiec i Aurelia Renner.

Obecnie Kusama ma 94 lata i jest uważana za najwybitniejszą i najdroższą artystkę na świecie. Jej obraz w 2008 roku został sprzedany za ponad 5 milionów dolarów. W świecie sztuk plastycznych nazywana jest królową kropek, ponieważ właśnie nimi pokrywa swoje instalacje, obrazy i rzeźby. Do znaków rozpoznawczych artystki należą również niezwykle krzykliwe kolory, zestawiane ze sobą na zasadzie silnego kontrastu.

Yayoi urodziła się w 1929 roku i od najwcześniejszych lat życia nie rozstawała się ze szkicownikiem. Druga wojna światowa zmusiła 13 letnią artystkę do pracy w fabryce wytwarzającej sprzęt dla japońskiej armii. Sztuka stała się dla dziewczynki ucieczką od traumy wojennej.

Czasy współczesne przyniosły artystce sukcesy, popularność i majątek. Najślynniejszy i najbardziej luksusowy francuski dom mody w historii, Louis Vuitton, zlecił Yayoi zaprojektowanie swojej nowej kolekcji. Nie jest to jedyny przykład współpracy europejsko-- japońskiej.

autorka pracy  
Aurelia Renner



autorka pracy  
Natalia Bukowiec





# JAPONCZYK NA WIGILII

Azjaci i Europejczycy współpracują ze sobą nie od dziś w wielu obszarach, a Wrocław dla wielu Japończyków stało się drugim domem. Pod stolicą Dolnego Śląska japońska firma budowlana postawiła fabrykę Toyoty. Dlaczego o tym wspominam?

Pani Agnieszka Mazur-Sztynek poprosiła mnie o napisanie przedświątecznego tekstu. Stała nieopodal naszej ekspozycji związanej z pracami japońskiej artystki, a moje skojarzenie -- Japonii i Świąt Bożego Narodzenia -- podpowiedziało mi pewne wspomnienie...

Był rok 2004. Mój mąż, Jacek, pracował w japońskiej firmie, która budowała fabrykę Toyoty pod Wrocławiem. Wielu Japończyków, pracujących z nim, wynajmowało mieszkania w naszym mieście, a jedna z rodzin zamieszkała na naszej ulicy. Czasami spotykaliśmy się towarzysko zaciekawieni wzajemną kulturą i zwyczajami codziennymi panującymi w naszych krajach.

W grudniu wielu Japończyków, w tym katolików, spędzało święta na wspólnych spotkaniach, uroczystych obiadach i kolacjach. W przeddzień Wigilii Jacek był w pracy i dowiedział się, że Pan Kato, kierownik projektu, nie ma planów na świąteczny wieczór i na kolacji wigilijnej będzie sam. Postanowiliśmy go zaprosić do siebie. Mieliliśmy siedmiu umówionych gości na Wigilię i ósme, puste miejsce przygotowane wedle zwyczaju. Było dla nas oczywiste, że zaproszenie Pana Kato ubogaci kolację i dopełni tradycję. Dzieci ucieszyły się z takiej atrakcji.

W wigilijny wieczór przystrojona choinka, eleganckie ubiory gości, zapach 12 potraw towarzyszyły nam jak co roku. Oczekiwaliśmy tylko jednego. Dzwonka do drzwi. Ułożyliśmy opłatki i czekaliśmy na japońskiego gościa, żeby tradycyjnie przełamać się opłatkiem, złożyć sobie życzenia i rozpocząć wieczerzę wigilijną.

Zadzwonił dzwonek do drzwi. Jacek poszedł otworzyć i przyprowadził Pana Kato. Oniemieliliśmy na jego widok. Był ubrany w sprane dżinsy i zwykły t-shirt. Mąż wyszeptał: „W pracy miał zawsze garnitur...” Nasz gość na stole położył butelkę piwa i paczkę chipsów, co spowodowało nastanie zupełnej ciszy. Stanęliśmy w chwilowym bezruchu, po czym powitaliśmy naszego gościa.

Japończyk wyciągnął tabletki, spojrzał na bogato zastawiony stół i zaczął dopytywać o tradycje spędzania tego wieczoru w Polsce. Był zdumiony szczegółami i skrupulatnie próbował sprostać niektórym wymogom, choćby zjedzeniu 12 potraw. Najpierw konsumował je ochoczo a potem, przy dziesiątym daniu, szło mu to nieco oporniej. Była to niezapomniana Wigilia.

artysta plastyk Iwona Gocyk



**praca zbiorowa**  
**Mała Akademia Sztuki**

# Kłamstwa na święta

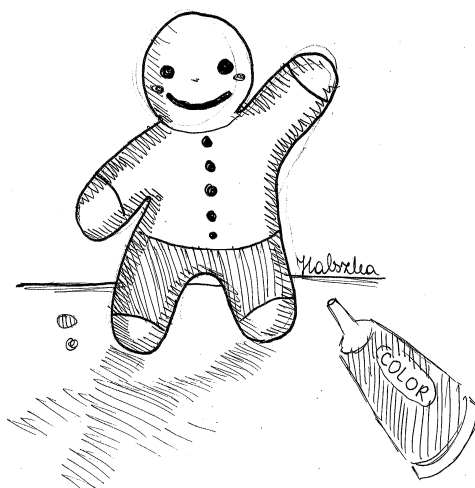
Wigilia jest pięknym tematem, zazwyczaj ubieranym w najładniejsze i najbardziej kolorowe słowa. Prezenty, uśmiechy, miłe słówka, atmosfera miłości i przyjaźni... A często wcale nie jest tak pięknie. Często to wszystko jest wymuszane, na siłę. Ludzie zakładają maski, by pokazać, jacy to są mili podczas Świąt, jak to bardzo się cieszą, że w końcu widzą się ze zniechęconą teściową. By nie pokazać się od złej strony, bo przecież każdy ocenia. Stoły są pozastawiane mnóstwem potraw — wszystko trzeba zjeść. A jeśli ktoś czegoś nie lubi? Nikogo to nie obchodzi. „Tradycja to tradycja, zjedz” — tyle powie matka. A jeśli kompot jest niesmaczny? „Nie marudź, tylko wypij” — jedyna odpowiedź, jaką dostaniesz. I znowu musisz udawać, że ten kompot niby taki wyborny, że niby wcale nie smakuje, jakby coś w nim zdechło trzy dni temu. Musisz się miło uśmiechnąć i powiedzieć, że jest przepyszny. Czy nie za dużo tu kłamstw?

I je możemy spotkać na każdym kroku w okresie przedświątecznym — nie tylko podczas Wigilii. Wszystkie te irytujące i nachalne reklamy promujące rzekomą „Magię Świąt”... Ale co to za magia? Co to za magia, skoro chodzi tylko o manipulację i wyłudzenie pieniędzy? Hasła typu „Z tą pościelą świąteczna noc nabierze nowych barw”, „Święta tylko z naszą nową kolekcją świątecznej czekolady” czy „Samotny w Wigilię? Z tymi poduszkami już nigdy więcej!” są beznadziejnie żenujące i naciągane. A ludzie i tak w to wierzą, jakby nowe puchowe poduszki miały zaradzić ich nieumiejętności prowadzenia relacji międzyludzkich. Czasami niektórzy, mający bardziej otwarte oczy na krzywdę innych, wyciągną do potrzebujących pomocną dłoń. I często jest to naprawdę miły i doceniany gest. Jednak w ilu przypadkach jest on szczerzy, płynący prosto z serca, wynikający z czystej ludzkiej potrzeby czynienia dobra?

Ludzie po prostu „pomagają”, bo tak wypada. Bo są święta. Ale gdyby zdarzyło się to kiedy indziej, nawet nie zwróciliby uwagi na osobę potrzebującą. I to jest żenujące. Okropne i żenujące. Ludzie kłamią, udają i zakładają maski na te dwa dni w roku, czasami nawet z dobrymi intencjami, ale nie zmienia to faktu, że nie robią tego dla innych, lecz dla siebie. By nikt nie popatrzył na nich źe, bo tracą dobre imię. By nikt nie dowiedział się niewygodnej prawdy, bo pojawią się nieprzyjemne komplikacje. I by ktoś zobaczył ich w lepszym świetle, bo przecież zrobili coś dobrego — byli mili, życzliwi, pomogli komuś. Ale kiedy to robili, nie myśleli o tym, że teraz ktoś czuje się lepiej, że może zmieniło to życie tej osoby. Liczyło się tylko to, że teraz wszyscy będą lepiej o nich myśleć i uznają ich za dobrych, pomocnych ludzi. Nikt nawet nie zauważy, że to nie dobro drugiej osoby było najważniejsze, ale ich własny zachłanny i egoistyczny interes.

I może ci ludzie, typ „fałszywa pomocna dłoń”, mimo masek, są pożyteczni. I może nie należy stawiać ich w złym świetle, bo mimo wszystko robią coś dobrego, ale tak czy inaczej pomoc zawsze powinna płynąć prosto z serca. Prosto ze zwykłej ludzkiej potrzeby czynienia dobra. Bo bez tego wszyscy marnie byśmy skończyli.

Sara Alminas (lat 13)





# Wypada, nie wypada

**Julia (16 lat):** Podniosłam wtedy głowę, wściekła. Nie myślałam, czy mi wypada. Przecież mogę się bronić, prawda? Stać po stronie prawdy wypada. Bronić tych, którzy sami się nie obronią wypada, prawda? Więc dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób, rzucasz mi ostre spojrzenie jak tamto, pod którym się nie ugięłam? Tamto, które oddałam z mocą, z przekonaniem, że robię, co trzeba. Pod którym nie pochyliłam szyi, ale oczekujesz, że pochyłę ją teraz, pod twoim. Mówisz „dobrze”, zaraz potem podkreślasz, że nie wypada. Jak to? Czy nie pozwolić się stłamsić to taki grzech? Stając między leżącym a wymierzonym w niego pociskiem, nikomu nie uczyniłam krzywdy. Powtarzasz „zrobiłaś dobrze”. Więc dlaczego mnie karcisz, jaki jest w tym sens? Podnoszę głos, ty też. Koniec. I siedzę samotnie, pocierając drżące ramiona. Skoro jest dobrze, dlaczego mi nie wypada?

**Helena (18 lat):** Mam instrukcję obsługi dla moich przyjaciół. Odkąd ich poznałam, minęło dużo czasu. Nauczyłam się już, co wypada, a co nie wypada. Kiedy się nie obrażać, a kiedy się zdenerwować. Kiedy coś dotyczy mnie, a kiedy po prostu znajduję się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. O czym z kim rozmawiać, co kogo bawi i co kogo nudzi.

Uczyłam się na błędach, na wielu rozmowach, na historiach i na zwykłych reakcjach wypisanych na twarzach. I ja już wiem, co wypada, a co nie wypada.

Aż nagle urwie się taki ktoś – ktoś z zupełnie innej planety. I najpierw niby jest fajnie, gadka się klei, a potem nagle – zgrzyt. Ten ktoś musiał spaść z naprawdę wysokiego drzewa.

I, kiedy słucham, o co się człowiek może pokłócić, bo „nie wypada”, robi mi się słabo.

Ale to jego „nie wypada”, a nie moje. I kto tu ma rację?

(1994)

**Karol (18 lat):**

– Nie dość, że z zasobnika wypada mniejsza racja żywnościowa, to jeszcze na domiar złego kubek herbaty w proszku już nie wypada wcale! — Ian poskarżył się konserwatorowi.

– Zgadza się. Nie wypada i już więcej nie będzie, z powodu decyzji Biura do Spraw Racjonowania Żywności Departamentu Żywienia — oświadczył jednym tchem wąsaty konserwator w zielonym uniformie i czapce z daszkiem.

– To skandal! Co ja mam teraz pić? Bez herbaty o piątej świat jest pozbawiony jakiegokolwiek smaku!

– Towarzyszu! — Oburzył się wąsacz - Nie wypada narzekać na decyzje biura. Czy zdajecie sobie sprawę, ile dolarów dziennie partia przeznaczająca na wyżywienie całej populacji Londynu?

– Eee ... — Zawiesił się Ian niezdolny do odpowiedzi na pytanie zatwardziałego partyjniaka.

– Wystarczająco, żebyście nie chodzili głodni i mieli siłę do pracy! Więc wypadałoby, żebyście teraz przeprosili za swoje karygodne słowa, albo poniesiecie konsekwencje.

– Dobrze, przepraszam! Proszę, nie wyparowujcie mnie! — Błagał na kolanach zdesperowany urzędnik.

# On ma gorzej

Jedząc ciepłe posiłki przy wigilijnym stole, mało kto zastanawia się nad losem biedaka, który szuka schronienia przed zimnem. Płatki śniegu i chłód przesiąkają przez jego rozdartą kurtkę, której odór odstrasza przechodniów. Sam jak palec w alejach ogromnego miasta, szuka miejsca nadającego się na schronienie. Nos czerwony od zimna, w palcach zamarza krew, a tuż obok, w ciepłym mieszkaniu, pełna i szczęśliwa rodzina zasiada do stołu wigilijnego. Ciepło z kominka rozświetla całe pomieszczenie. Nikomu nawet myśl nie przemknie, że tuż za oknem rozdarty człowiek próbuje ocalić swe ostatnie nadzieje.

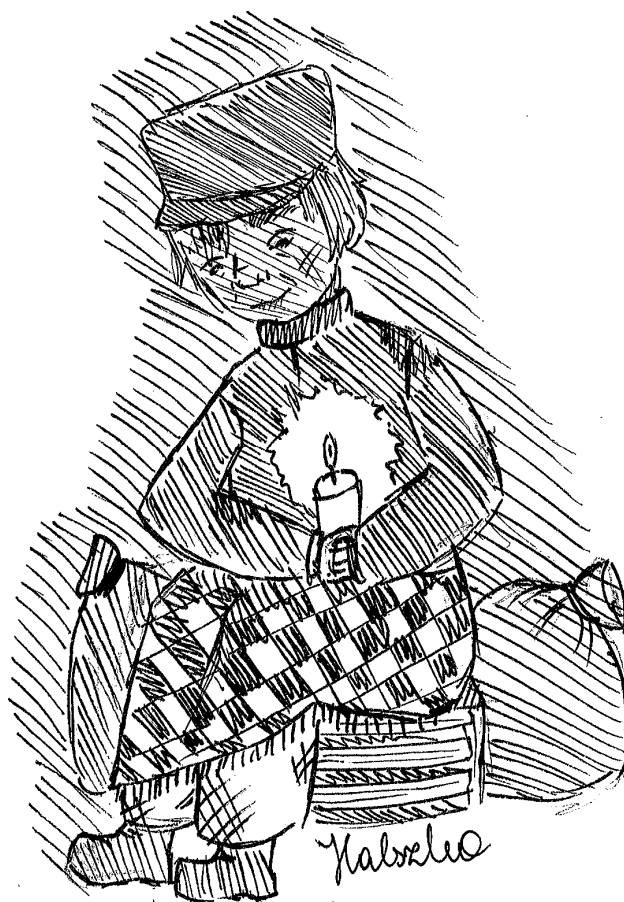
Dla nas, czyli ludzi, którzy żyją przeciętnym życiem, to całkowicie normalne: dom, rodzina, ciepły obiad. Rzeczy i czynności, które wykonujemy na co dzień, wydają nam się całkiem nudne. Fakt, gdy wieczorem włączam telewizję, w której zawsze wspomniane jest coś o potrzebujących, wojnie czy kolejnej ofierze przemocy domowej, współczuję, lecz gdy chwilę później wracam do codziennych czynności, nie skupiam się na porównywaniu swojego życia do codzienności dziewczynki z Afganistanu.

Prawdziwą sztuką jest umiejętność doceniania. Ludzie lubią porównywać sytuacje życiowe dwóch różnych osób. Lubią kłócić się, kto ma gorzej i łączyć swoje wywody ze słynnym „docenianiem”. A przecież cała magia tego pojęcia nie polega na usprawiedliwianiu swoich problemów hasłem „On ma gorzej”.

Docenienie podnosi na duchu, bo pozytywne myślenie zawsze pomoże nam w trudnych chwilach, ale, prawdę mówiąc, nie jest to łatwe. Dopiero, gdy coś stracimy, uświadamiamy sobie, że to wcale nie było takie najgorsze.

A co do pozorów: czy naprawdę nikt, kto ma normalną sytuację w życiu (z finansowego punktu widzenia), nie może powiedzieć, że ma źle? Wiele osób zmagają się z problemami, np. chorobami i zaburzeniami psychicznymi i żadna willa z basenem nie sprawi, że ten człowiek będzie szczęśliwy. To, że

ktoś z zewnątrz otacza się najlepszymi rzeczami, a nie czuje szczęścia czy spełnienia, nie oznacza, że nie docenia swojego życia. Wydaje się to zrozumiałe, ale wciąż wiele ludzi nie potrafi tego pojąć.



Święta to magiczny czas, w którym skupiamy się na swych najbliższych. Pamiętajmy jednak, by przy stole wigilijnym zostawić miejsce dla zbłąkanego wędrowca, który sam jak palec, w alejach ogromnego miasta, szukać będzie miejsca, by schronić się przed chłodem...

**Milena Suchorowska (lat 13)**

# Dorośli znowu zawiedli

**Zanim skrzywdzisz dziecko,  
sprawdź, czy piekła nie ma naprawdę**

Od zarania dziejów zawsze były jakieś święta. A to święto równonocy, a to święto plonów, słońca, czy księżyca, święta ku czci wybranych zwierząt, imion, urodzin. Na pewno wiązały się z dostatniej zastawionym stołem, życzeniami i prezentami. Wiazały się też z atmosferą spokoju, rodzinnego bezpieczeństwa i wzajemnej życzliwości. Z pewnością świętowano w starożytnym Egipcie, Grecji i Rzymie. Osobne święto dedykowano Izydzie, Zeusowi, Atenie, Jowiszowi i Bachusowi.

Obecnie świętujemy z innych okazji. Wyznawcy islamu mają swoje święto, Ramadan, chrześcijanie – Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Zbliżają się akurat święta Bożego Narodzenia. W wielu domach będą dostatnie, z prezentami i szczerymi życzeniami pomyślności. Ale nie wszędzie. Tam, gdzie panuje niezgoda, gdzie alkohol lub inne używki niszczą rodzinę, tam święta są duchowo i materialnie ubogie. W takich rodzinach nie ma radości, ozdób świątecznych i prezentów. Jest smutek, żal i poczucie krzywdy. Rodzina nie zasiada przy stole radośnie, dzieci nie szukają prezentów pod poduszką lub choinką. Nie ma życzeń, a jeżeli

są, mogą budzić żal. Dzieci ze smutnymi buziami nie mają czym się pochwalić przed koleżankami i kolegami w szkole.

Ale nie wszyscy spotkają się przy wigilijnym stole. Tam gdzie jest wojna wiele dzieci nie doczekało się wigilijnej kolędy. Na Ukrainie czy w rejonie Palestyny dorośli nie potrafili rozwiązywać konfliktów bez zabijania. Rakieta, bomba lub pocisk armatni unicestwia dorosłych i dzieci. Nie wybiera, zabijając nastolatków i niemowlęta. Przy świątecznych stołach nie zasiądą również dorośli, którzy od dronów, rakiet i pocisków zginęli. Ich dzieci straciły rodzica lub rodziców. Nie będzie radosnej atmosfery, uśmiechów, prezentów. Będzie smutek, żal i łzy. Świąteczny czar, na który czekały dzieci, prysnął jak szklana bańka.

Dorośli znowu zepsuli Ten Świat. Nie dogadali się. Te drony, rakietki, pociski armatnie i porwania zakładników nie wzięły się znikąd. Ktoś za nimi stał. Ktoś wydał rozkaz, ktoś ten rozkaz odebrał i wykonał. NACISNAŁ GUZIK.

**Pedagog i instruktor modelarstwa,  
mgr Henryk Napora**





# Feryjni zwycięzcy

Ferie — dwa tygodnie, czternaście dni, 336 godzin. Można je spędzić na dwa sposoby: albo je przegrać (dosłownie i w przenośni), albo zrobić coś zupełnie innego i być zwycięzcą.

Moim zdaniem rzeczywiście lepiej jest zrobić coś ciekawego zamiast gapić się w ekran. Oczywiście ja pewnie też pogram trochę, bo w końcu mam aż dwa tygodnie wolnego. Jednak uważam, że lepiej spędzić ten czas z rodziną albo wyjechać na narty, a jeśli dalej chcesz siedzieć w swoim pokoju, weź chociaż książkę albo lekturę szkolną, abyś miał ją już z głowy. Oczywiście nie twierdzę, że siedzenie w pokoju

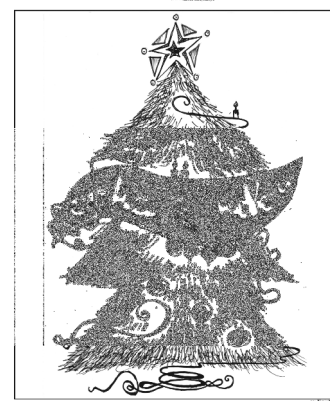
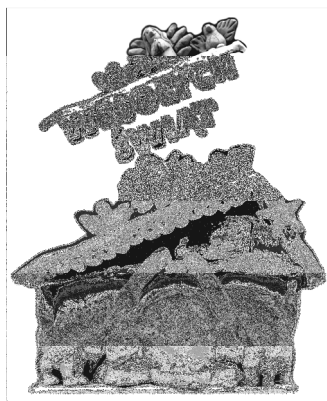
to coś złego, bo można w nim robić wiele ciekawych rzeczy, między innymi rysować, pisać, bawić się czymś, a może rozwijać pasje kucharskie.

Ja zawsze wyjeżdżam z rodziną na ferie w góry na narty zjazdowe i biegowe, a potem na wieś. Jednak jeśli ktoś nie chce albo nie umie jeździć na nartach, może pojechać do jakiegoś kurortu. Jest też trzecia opcja — zostawić zimę i wyjechać na ferie gdzieś do ciepłego kraju. Niestety nie każdy może sobie na to pozwolić.

Ostatecznie od Was zależy, jak spędzicie ten czas.

Witek Widun (11 lat)

## ECHA na święta, czyli z archiwum redakcji



# „We are the champions”, czyli najważniejsze święta piłkarskie

Tak jak cały świat celebrytuje różne wydarzenia, tak i piłka nożna ma swoje święta. Niektórzy ludzie uważają, że nie ma to kompletnie żadnego sensu, a futbol to po prostu ganiecie za piłką. Ja jednak uważam, że świat bez tak zwanych „kiboli” i meczów piłkarskich byłby nudny. Dzięki nim stacje telewizyjne mają do przedstawienia tematy typu: „Kibice na stadionie się pobili” albo „Piłkarze Śląska coraz bliżej awansu”. Co ciekawe, nie brakuje w tych świętach piłkarskich polskich akcentów.

**1. Puchar Ligi Mistrzów** — nie chodzi tu o całe rozgrywki, lecz o finał. Jest to drugie obok pucharu świata najbardziej pożądane na świecie. Sędzią ostatniego finału był polski arbiter, Szymon Marciniak. Najwięcej zwycięstw w rozgrywkach Ligi Mistrzów na swoim koncie ma Real Madryt.

**2. Mundial czyli Puchar Świata** — rozgrywki zazwyczaj odbywają się latem, lecz zeszłoroczne toczyły się zimą. Są organizowane co cztery lata. Biorą w nich udział reprezentacje, które się zakwalifikują. Sędzią poprzedniego finału był także Szymon Marciniak. Argentyna wygrała zeszłoroczny mundial, a bohaterem tego meczu był kapitan Argentyny i jeden z najlepszych piłkarzy na świecie, Leo Messi.

**3. Euro**, czyli mistrzostwa Europy — poprzednią edycję wygrały Włochy. W przyszłym roku zawody te będą rozgrywane w Niemczech.

**4. Awans reprezentacji Polski** — urasta do rangi święta narodowego, kiedy nasza reprezentacja wygra z Mołdawią, do jeszcze większego, kiedy zakwalifikuje się na Euro lub Mundial (co na razie nie jest możliwe).

Tak więc, drodzy Czytelnicy, nie przejmujcie się reprezentacją Polski i ludźmi, którzy krytykują piłkę nożną. Będzie dobrze.

Lena Kuberacka (11 lat)

